

Polacy z Ukrainy Naddnieprzańskiej w Drugiej Rzeczypospolitej*

Przed 1914 rokiem

Przed wybuchem I wojny światowej na terenie guberni wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej mieszkało około miliona Polaków¹. Najważniejszą, choć stosunkowo nieliczną ich grupę tworzyli właściciele i dzierżawcy majątków ziemskich. Szacowano, że w przededniu wybuchu wojny w guberniach wołyńskiej, podolskiej i kijowskiej znajdowało się około 4000 majątków ziemskich, których właścicielami byli Polacy². W tych majątkach, zwłaszcza większych, poza członkami najbliższej rodziny mieszkała niemała grupa rezydentów. Czasem byli to dalecy krewni, czasem wysłużeni pracownicy, którym za wieloletnią pracę zapewniano skromne dożywocie. Niemal cały personel zarządzający, administracyjny i zdecydowana większość nadzoru we dworze, w gospodarstwach rolnych, podobnie jak i w przedsiębiorstwach przemysłowych pozostających w rękach polskich ziemian rekrutował się z Polaków. W niewielkich dobrach było to zaledwie kilka rodzin, jednak w takich latyfundiach, jak wołyńskie dobra Potockich z centrum w Antoninach, w kluczu książąt Sanguszków rezydujących w Sławucie, czy białocerkiewskim kompleksie majątków Branickich pracowały setki rodzin. W wielu majątkach pracowały kolejne pokolenia tych samych rodzin. Na ich

* Losy Polaków, którzy przed 1914 r. mieszkali na Wielkiej Ukrainie (na wschód od późniejszej granicy z 1921 r.), w Drugiej Rzeczypospolitej – nie były dotąd przedmiotem odrębnego zainteresowania historyków, choć znalazły odbicie w literaturze pięknej, choćby w prozie Jarosława Iwaszkiewicza. Uwagi zawarte w niniejszym artykule w żadnym wypadku nie pretendują do wyczerpania tematu. Mają natomiast za cel pokazać jego znaczenie i zachęcić do poważniejszych nad nim studiów.

¹ P. Eberhardt (*Polska ludność kresowa*, Warszawa 1998, s. 180) szacuje dla przełomu XIX/XX w. 736 tys. W ciągu następných kilkunastu lat wzrost liczby Polaków na Ukrainie był szybki, przede wszystkim ze względu na napływ migrantów z Królestwa Polskiego.

² Z. hr. Grocholski, *Kresowe ziemie ruskie Najjaśniejszej Rzeczypospolitej*, Warszawa 1929, s. 13; J. Bartosiewicz, *Na Rusi polski stan posiadania*, Kijów 1912.

potrzeby budowano całe osiedla, tworzone szkoły, organizowano opiekę zdrowotną. Działyły wśród nich rozmaite instytucje społeczne i kulturalne. Niemała część dóbr pozostawała w rękach jednej rodziny od pokoleń³.

We wszystkich guberniach ukraińskich mieszkała też pewna grupa polskich drobnych rolników. Na Kijowszczyźnie i na Podolu była to przede wszystkim drobna szlachta. „Na drobną szlachtę osiadłą na wsi – pisał Iwański – składały się skupiska o wyraźnie odrębnym obliczu narodowościowym, rzesze, które oblicze to zatraciły a zachowały jedynie odrębność religijną oraz grupy doszczętnie zrutenizowane i sprawosławniałe, a zachowujące jedynie przeciwstawne chłopom poczucie odrębności związane z tradycją pochodzenia szlacheckiego”⁴. W guberni wołyńskiej istniała znacząca wyspa zasiedziałej polskiej ludności chłopskiej na Żytomierszczyźnie, a ponadto szybko wzrastała liczba chłopów polskich, napływających z zachodu na kolonizowane właśnie, słabo dotąd zagospodarowane pogranicze Polesia i Wołynia.

Polacy byli także znaczącym elementem pejzażu miast ukraińskich. Członkowie rodzin ziemiańskich, którzy nie mieli widoków na satysfakcjonującą ich schedę starali się zdobyć wykształcenie prawnicze, medyczne lub ekonomiczne, a następnie zajmowali się różnymi interesami, otwierali praktykę prawniczą czy medyczną. Przedstawiciele tej grupy z reguły pozostawali częścią ziemiańskiego środowiska społecznego i kulturowego, zaś zdobyte kapitały lokowali w ziemię. Druga grupa Polaków w miastach ukraińskich rekrutowała się z rodzin oficyalistów oraz drobnej szlachty, które starały się zapewnić swym dzieciom w miarę dobry start życiowy dzięki wykształceniu szkolnemu. Jednocześnie, jak napisał August Iwański, „sfery miejskie zasilane ciągłym dopływem nowych jednostek przybywających z rdzennej Polski, poszukujących na Kresach pieniędzy i pracy

³ August Iwański zwrócił uwagę, że istotne znaczenie miały w tym wypadku ograniczenia w obrocie ziemią, wprowadzone po powstaniu styczniowym i utrzymywane aż do rewolucji. Napisał, że „ograniczenia te nadały jeszcze pewne swoiste piętno naszemu ziemianstwu kresowemu, odróżniając je od sfery ziemiańskiej Kongresówki. Podczas gdy ta ostatnia bowiem była wciąż w stanie płynnym, skutkiem częstej zmiany własności i dopływu do wsi nowobogackich elementów obcych, my bez wyjątku byliśmy ziemianami z dziada-pradziada. Nie pozostało to oczywiście bez wpływu na psychikę zbiorową naszego środowiska w sensie wyrobienia w niej większej wyłączności i większego poczucia swej roli. Cechy te potęgowała jeszcze wyższa zamożność ziemianstwa ukraińskiego i większa łatwość uzyskania dużych dochodów z bogatych czarnoziemów, potęgował również odziedziczony po przodkach kolonizatorach i pionierach większy rozmach życiowy i bujniejszy indywidualizm jednostek”. A. Iwański senior, *Pamiętniki 1832–1876*, A. Iwański junior, *Wspomnienia 1881–1939*, Warszawa 1968, s. 344–345. Por. I. Domańska-Kubiak, *Zakątek pamięci. Życie w XIX wiecznych dworach kresowych*, Warszawa 2004.

⁴ A. Iwański, *op. cit.*, s. 346.

zachowywały nietknięte oblicze polskie i utrzymywały kontakt z macierzą⁵. Ponadto wielu ziemian posiadało w mieście powiatowym, a czasem i w Kijowie własne locum.

Niezwykle istotną rolę w życiu środowiska polskiego na Ukrainie odgrywali duchowni katolicy. W znacznej mierze rekrutowali się oni spośród wychowanków seminarium duchownego w Żytomierzu⁶.

W czasie wojny i rewolucji

Aż do lata 1917 r. życie Polaków na Ukrainie toczyło się, biorąc pod uwagę warunki wojenne, w miarę normalnie. Zdarzały się także przypadki wykorzystywania koniunktury wojennej do robienia interesów. Najbardziej chyba spektakularnym przykładem była postać Karola Jaroszyńskiego, który „zasłynął w okresie wojny 1914–1918 z fantastycznego wprost wzrostu fortuny i ofiarności społecznej. Ku końcowi okresu wojennego objął on w swe posiadanie dwaście kilka cukrowni, kilka rafinerii, cztery czy pięć najbogatszych banków i wyłączność żeglugi na Wołdze i Dnieprze. Dokonał tego wyzyskując dewaluacyjną koniunkturę wojenną drogą zastawu pakietu akcji i natychmiastowego nabywania za uzyskane kredyty innych nowych walorów. Było to możliwe tylko dzięki olbrzymim stosunkom, które potrafił sobie wyrobić i dzięki sugestywnej dialektyce, którą umiał operować z ludźmi⁷”. Wydaje się warte podkreślenia, że w pamiętnikach znajduje się bardzo mało wzmianek o służbie wojskowej osób powołanych do wojska. Być może dlatego, że o Polakach – zawodowych wojskowych w armii rosyjskiej z reguły pisano bardzo mało, zaś powołani do wojska oficerowie rezerwy wywodzący się z ziemiaństwa często (choć nie zawsze) wykonywali swą żołnierską powinność możliwie daleko od linii frontu.

W czasie I wojny światowej pojawili się na Ukrainie polscy jeńcy z armii austriackiej. „W Obodówce w charakterze jeńców znaleźli się dwaj krewni pani Michałowej Sobańskiej, Wodzickiej z domu; Aleksander Wodzicki z Olejowa (Galicja), znany ornitolog Zdzisław Chłapowski, jeszcze chłopak syn znanego doktora z Poznańskiego. Dostali przystanowisko, gdzie spokojnie przeżywali »niewolę«⁸”. W latach 1914–1915 napłynęła na Ukrainę znacząca liczba Polaków

⁵ *Ibidem*, s. 347.

⁶ Biblioteka Narodowa (dalej – BN), sygn. IV. 9781, Ks. Piotr Mańkowski, Pamiętniki.

⁷ A. Iwański, *op. cit.*, s. 389–390.

⁸ M. z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, *Wspominki niktę*, Grodzisk Mazowiecki 2002, s. 146. Majątek Obodówka w gubernii podolskiej należał do Sobańskich.

z Królestwa Polskiego, uciekających przed frontem i okupacją niemiecką i austriacką. Część uchodźców zdecydowała się przeczekać ciężkie czasy w miastach, zwłaszcza w Kijowie, część znalazła schronienie we dworach. Przy niektórych majątkach organizowano pobyt dla rodzin pozbawionych środków do życia, czy sierot wojennych.

W latach 1916–1917 miał miejsce żywiołowy rozwój polskiego życia społecznego, kulturalnego, a po rewolucji lutowej także politycznego⁹. Najważniejszym jego centrum był Kijów, w którym w latach 1917–1919 przebywało kilkadziesiąt tysięcy Polaków (stanowili około 10% mieszkańców). Jednak i w mniejszych ośrodkach – zwłaszcza Żytomierzu, Winnicy, Kamieńcu Podolskim, Odessie i na terenach wiejskich aktywność Polaków była bardzo ożywiona. Najważniejszą polską organizacją społeczną była Polska Macierz Szkolna (PMS), finansowana w znacznej mierze przez ziemiaństwo. PMS była organizowana odrębnie w każdej z guberni. I tak Polska Macierz Szkolna na Wołyniu zapoczątkowała swą działalność w 1916 r., PMS na Podolu na początkach 1917 r. Na fali ogromnego entuzjazmu ziemiaństwa oraz zainteresowania ludności wiejskiej (głównie, choć nie tylko polskiej) oraz dzięki licznej rzeszy ochotników do pełnienia obowiązków nauczycielskich organizacja szkół następowała błyskawicznie. W ocenie pamiętnikarki jedynie na Podolu powstało w 1917 r. około 500 szkół wiejskich¹⁰.

Po rewolucji lutowej na wsi ukraińskiej zaczęło szybko narastać napięcie. Początkowo chłopcy formułowali postulaty obniżenia czynszów dzierżawnych, podniesienia płacy za pracę w majątkach wielkiej własności. Domagali się prawa do swobodnego korzystania z pastwisk i lasów. Jednak szybko ruch zmienił swój charakter, co plastycznie ujęła Zofia Kossak-Szczucka: „Ziemi! Ziemi! Jęk ten potężniał, zamieniał się we wrzawę. Już nic nie było słyhać oprócz niego. Setki, tysiące spalonych pragnieniem i zawiścią głosów powtarzało Ziemi, ziemi! Ten krzyk gonił wszędzie, śnił się pośród nocy. »Oddajcie ziemię, ziemia nasza« czytało się w każdej twarzy, słyszało w każdym słowie. To nie były już namiętności ani pożądania ludzkie. To był żywioł. Żywioł nieodparty i nieubłagany, który powstawał z szumem groźnym fali, a runąwszy, miał zalać wszystko i zagładzić”¹¹. Latem 1917 r. upowszechniły się przypadki kradzieży z lasów, pól,

⁹ H. Jabłoński, *Polska autonomia narodowościowa na Ukrainie 1918–1920*, Warszawa 1947, s. 24 i nn.; J. Róziewicz, L. Zasztowt, *Polskie Kolegium Uniwersyteckie w Kijowie (1917–1919)*, „Rozprawy z Dziejów Oświaty”, t. 24, 1991, s. 93–123.; S.S. Nicieja, „Polski Kijów” i jego zagłada w latach 1918–1920 w świetle wspomnień Kijowian, „Przegląd Wschodni”, t. 2, 1992/1993, z. 4.

¹⁰ M. z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, *op. cit.*, s. 148.

¹¹ Z. Kossak-Szczucka, *Pożoga*, Warszawa 1990 (1925), s. 15.

a nawet z zabudowań dworskich, a także akty agresji w stosunku do personelu nadzorczego w majątkach ziemskich, jesienią 1917 r. rozpoczęły się napady na dwory. Uczestnikami agresji byli przede wszystkim żołnierze samowolnie opuszczający swe oddziały i wracający w mniejszych lub większych grupach w rodzinne strony oraz okoliczne włościanstwo¹². Za przełom w historii Polaków na Ukrainie można uznać 1 listopada 1917 r., kiedy to w swej rezydencji w Sławucie został zabity sędziwy książę Roman Sanguszko (1832–1917). „Powszechnym szacunkiem i czcią otoczony, dostojny w swej bezbronności 80-letni starzec zamordowany bez powodu przez tysięczny tłum, który go przedtem na oczy nie widział – stanowił symbol nie tylko jako jednostka, ale jako cała sfera, której tak doskonałym był przedstawicielem. Potężny zamek urągający wiekom obrócony w perzynę i popiół, mnóstwo bezcennych pamiątek narodowych polskich puszczonech z dymem i straconych bezpowrotnie, straszliwa bezkarność całego wypadku i obojętność, z jaką »władze« przeszły nad nim do porządku dziennego – wszystko to składało się, by utworzyć z powszedniego w swej treści dramatu groźną zapowiedź przyszłości”¹³. W następnych miesiącach Ukraina stała się widownią, jak to ujęła Maria Sobańska, „straszliwych mordów, pożarów i zniszczeń. Wiele dworów uległo zupełnej zagładzie, a właściciele często w strasznych mękach śmierć ponieśli, czasem od własnych obalamuconych chłopów, często od grasujących po kraju band”¹⁴.

Zdecydowana większość rodzin ziemiańskich już wówczas zdecydowała się na opuszczenie majątku i przenosiny do miasta. Często nie było to łatwe, gdyż okoliczni chłopci uznając, że mają prawo do wszystkiego, co jest we dworze, nie chcieli dopuścić do ewakuacji właścicieli. Jak opisywał August Iwański, w listopadzie 1917 r. „W Ryżawce zastałem atmosferę tak przesyconą elektrycznością, że postanowiłem dalej nie zwlekać i nazajutrz rano wyjechać wraz z obiema paniami. Całą noc spędziliśmy bezsennie na pakowaniu i przygotowaniach do wyjazdu [...]. Nazajutrz rano po tej nocy pracowitej wyjechaliśmy we czwórkę; ciotka, p. Osuchowska, szofer i ja samochodem [...]. Symulowaliśmy zwykły spacer i skierowaliśmy się w pole, omijając Ryżawkę i inne wsie okoliczne, gdyż przejazd przez nie był niebezpieczny”¹⁵. Zazwyczaj natychmiast po ucieczce właściciele majątek i dwór ulegały grabieży i spaleni. Dla właścicieli była to nie tylko strata materialna. Cytowany przed chwilą Iwański zanotował w pamiętni-

¹² Por. W. Mędrzecki, *Niemiecka interwencja militarna na Ukrainie w 1918 roku*, Warszawa 2000, s. 98–101.

¹³ Z. Kossak Szczucka, *op. cit.*, s. 43.

¹⁴ M. z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, *op. cit.*, s. 163.

¹⁵ A. Iwański, *op. cit.*, s. 409.

ku: „otrzymałem wiadomość, że Ryżawka podobnie jak inne majątki uległa pogromowi. Nie było to dla mnie niespodzianką, odwrotnie – oczekiwałem tego z dnia na dzień, a jednak wiadomość ta przybiła mnie bardzo, o wiele więcej niż poprzednie wyrzucie mnie z majątku. Poczucie splądrowania i zniszczenia tak bliskiej mi rzeczy, jak mój dom, odczułem niemal jak obelgę i gwałt nad moją własną osobą”¹⁶.

Wszędzie tam, gdzie możliwe było zorganizowanie obrony lub zapewnienie ochrony przez jakiś oddział zbrojny podejmowano decyzję o pozostaniu na miejscu, zaś rezydencja zamieniała się w twierdzę. „Poważny i surowy gmach stanowił przepyszną fortecę [...] wszystkie okna, prócz górnych pięter były zaopatrzone w mocne kraty [...] cały, ogromny budynek wraz z oficynami posiadał tylko czworo drzwi zewnętrznych. Każde z tych wejść posiadało drzwi drugie, żelazne, kute, zamykane na sztaby, których się nie miał topór ani ogień. Codziennie przed zmrokiem zamykano starannie te drzwi, zasuwano sztaby i nie otwierano już pod żadnym pozorem nikomu”¹⁷. Do takich dających szansę obrony miejsc kierowali swe kroki ci, którzy utracili dotychczasowe oparcie – ocalili z pogromu właściciele, a znacznie częściej pracownicy zrujnowanych dóbr. Do bronionej przez Sobańskich Sumówki przybyło w styczniu 1918 r. czterdziestu kilku uzbrojonych ludzi – „synowie ekonomów okolicznych, fryzjer z Warszawy, były żołnierz, jakiś starszy jegomość używający tytułu pułkownika, który zapewne nigdy nim nie był, nauczyciel ludowy itd. Mamy więc już stu ludzi w domu”¹⁸. Mężczyźni, i to nie tylko młodzi brali broń do ręki. Zgłaszali się na ochotnika do Korpusów Polskich, tworzyli samodzielne, na poły partyzanckie oddziały chroniące odbudowywane majątki. Do zbiorowej mitologii Polaków z Ukrainy weszła postać majora Jaworskiego, czy wielu młodych ochotników zabitych w czasie obrony napadanych dworów. Po przedarciu się przez front gen. Józefa Hallera przyłączyło się do jego formacji wielu ochotników. Niektórzy z nich oddali życie w bitwie pod Kaniowem.

Dzięki koncentracji sił i determinacji oporu pewnej liczbie dworów udało się przetrwać do lutowej ofensywy wojsk państw centralnych na Ukrainie. Ich wejście w znacznym stopniu uspokoiło sytuację i zapewniło Polakom bezpieczeństwo, przynajmniej w miastach. Zapewne wiara w potęgę wojsk państw centralnych i nadzieja na ostateczny powrót w miarę znośnych warunków sprawiły, że stosunkowo niewielka grupa Polaków zdecydowała się opuścić Ukrainę,

¹⁶ *Ibidem*, s. 410.

¹⁷ Z. Kossak-Szczucka, *op. cit.*, s. 23.

¹⁸ M. z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, *op. cit.*, s. 173.

w pierwszych miesiącach po wejściu Niemców, kiedy było to stosunkowo łatwe. August Iwański w czerwcu 1918 r. przetransportował z Elizawetgradu do Warszawy swego ponad osiemdziesięcioletniego ojca i ciotkę. „Dzięki pieniądзом i stosunkom – pisał – można to było zorganizować wygodnie, luksusowo niemal: na przejazd z Elizawetgradu do Kijowa wynajęłem wagon specjalny, zaś z Kijowa do Kowła ulokowaliśmy się w sleepingu”¹⁹. Warto od razu dodać, że Iwański po ulokowaniu rodziny w Warszawie wrócił do Kijowa, by przygotować jesienną kampanię cukrowniczą.

Po decyzji o restytucji prywatnej własności ziemi przez hetmana Pawła Skoropadskiego część właścicieli zdecydowała się nawet podjąć próby odbudowy swych dóbr. W działaniach tych uzyskali pomoc ze strony władz cywilnych i wojskowych. Do Sumówki „pewnego dnia przybył generał Lasocki z małym oddziałem Austriaków i adiutantem, panem Antonim Sakarzem. Pozostali u nas parę dni i w tym czasie doszło do zasadniczych zmian. Pan Sakarz zaproponował mi udanie się do folwarków, by odebrać od chłopów nasze zagrabione mienie. Chłopi przerażeni krzykiem i groźnymi rozkazami bez najmniejszego sprzeciwu i w ogromnym strachu natychmiast przyprowadzili konie folwarczne, których od rewolucji używali jako swoje, zwrócili stado baranów i maszyny rolnicze [...] pojechaliliśmy na nasze folwarki, gdzie chłopi przyjęli nas chlebem i solą, wyrażając radość, że państwo wracają i znowu razem – jak dawniej – pracować będziemy. Pługi poszły orać pola [...]”²⁰.

Jednak atmosfera 1918 r. na Ukrainie była bardzo daleka od normalności. Większość Polaków pozbawiona dotychczasowych dochodów i oszczędności wegetowała z dnia na dzień, dochodząc do siebie po dramatycznych przejściach i czekając na korzystną odmianę losu²¹. Stosunkowo niewielka grupa zamożnego ziemiaństwa inteligencji i przedsiębiorców, którzy dysponowali uratowanymi z katastrofy walorami – szalała. I to nie tylko w Kijowie, lecz także w miastach prowincjonalnych. Helena Kutylowska, której rodzina po ucieczce z majątku

¹⁹ A. Iwański, *op. cit.*, s. 410.

²⁰ M. z Grocholskich Hieronimowa Sobańska, *op. cit.*, s. 183.

²¹ Jedna z właścicielek majątku, która trwała w swej posiadłości tak opisywała wrażenia z wizyty w mieście wiosną 1918 r.: „Spędziłam cały tydzień w Mohylewie. Tyle tam biedaków, rozbitków, wyrzuconych na bruk, ciśnie się to wszystko w brudnych mieszkaniach, niewygodach [...]. Po raz pierwszy po pogromie i wyrzuceniu z Lipczan widziałam Ojca: serce mi się kraje, gdy patrzę na tę wynędzniałą twarz o dziwnie bolesnym wyrazie. Biedne Ojczyisko! Powraca już do zdrowia po strasznych wstrząśnieniach pogromu lipczańskiego, ale zrobił się z niego zupełnie zgrzybiały, złamany staruszek. A męczyli go chłopi, z którymi pięćdziesiąt lat przeżył, którzy rośli na jego oczach, darzeni opieką i dobrodziejstwami”. E. Dorożyńska z Zaleskich, *Na ostatniej placówce. Dziennik z życia wsi podolskiej w latach 1917–1921*, Warszawa b.d.w., s. 41.

wynajęła mieszkanie w Winnicy wspominała 1918 r. „Pozostała mi w pamięci kawiarnia-dancing nad Bohem, gdzie co wieczór grała kapela węgierska, której dyrygentem był świetny skrzypek Hoffmokl. W ten świat towarzyski Winnicy, gdzie poznałam wiele osób, gdzie panował szal zabaw i zapomnienia o istniejącej sytuacji, wprowadziła mnie kuzynka Wanda Szczeniowska, młoda wdowa, która schroniła się w Winnicy z dwoma synkami. Była to uroczą, wesołą osobą, świetny kompan w zabawach i wycieczkach. To był najweselszy okres mego życia, beztroski i pełen stale nowych wrażeń. Ale nie trwał długo, chyba nie dłużej jak pół roku [...] wierzyłam, jak zresztą wszyscy, że wkrótce wrócimy do Kumanowa [...]”²².

Załamaniem względnej stabilizacji nastąpiło dość niespodziewanie. Po wyda-
wało się spokojnym wrześniu, w październiku 1918 r. sytuacja zmieniała się na
gorsze dosłownie z dnia na dzień. Kto mógł salwował się ucieczką na zachód²³.
Jednak w warunkach przepełnienia szlaków komunikacyjnych przez ewakuują-
cych się żołnierzy państw centralnych oraz narastającego chaosu w warunkach
wewnętrznych dostanie się do Polski było niezwykle trudne. Zdecydowana
większość znalazła się w pułapce. Tymczasem stosunek do Polaków działających
na Ukrainie władz i formacji zbrojnych, a także chłopów w stosunku do prze-
łomu 1917/1918 r. zmienił się zdecydowanie na gorsze. Przez całą Ukrainę
przetoczyła się kolejna fala pogromów, które zniszczyły to wszystko, co udało
się odzyskać i odbudować w okresie hetmanatu. Dworów nie oszczędzali nawet
cofający się żołnierze państw centralnych²⁴. Co gorsza, fala pogromów rozlała
się na miasta. „Po miastach wszędzie aresztowania i morderstwa Polaków – pi-
sała Elżbieta Dorożyńska. W Mohylowie zabity Krassowski, mieszkanie Jaro-
szyńskich zrabowane doszczętnie [...]. W Winnicy to samo się dzieje [...] ani
koleje, ani poczty, ani telegrafy, ani telefony nie działają [...]. Ciągłe oczekiwanie
z godziny na godzinę czegoś strasznego, fantazja, podniecona niepokojem snu-
je najpotworniejsze obrazy, które prześladują dniem i nocą”²⁵. Stopniowe opa-

²² BN, akc. 10530, Helena [Leta] Kutylowska, *Moje dzieciństwo i młodość z lat 1898-1919*, s. 144.

²³ Między innymi na wiecu polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie na początku listopada 1918 r. podjęto uchwałę wzywającą młodzież do wyjazdu do kraju i natychmiastowego zaciągnięcia się do wojska. W.K. Wierzejski, *Fragmenty z dziejów polskiej młodzieży akademickiej w Kijowie 1834–1920*, Warszawa 1939, s. 136.

²⁴ „Austriacy się cofają [...] żołnierze zarażeni bolszewizmem, cofając się zabijają i łupią jak za najlepszych bolszewickich czasów. Gruszkę rozgromili, zboże zabrali, całe gospodarstwo z trudem wznowione zniszczyli, meble, te resztki oddane przez chłopów doszczętnie połamali [...]” – zanotowała E. Dorożyńska z Zaleskich, *op. cit.*, s. 47.

²⁵ *Ibidem*, s. 61.

nowywanie anarchii przez bolszewików w pierwszych tygodniach 1919 r. nie poprawiło sytuacji Polaków. Lokalne władze wiejskie, a nieco później bolszewickie podjęły systematyczną eksterminację właścicieli ziemskich i zamożniejszej inteligencji. Szczęściem w nieszczęściu represje dotykały w przeważającej mierze mężczyzn. Osadzano w więzieniach zarówno pozostających we własnym majątku, jak i tych, którzy próbowali uciekać. W Kijowie i innych miastach systematycznie przeszukiwano mieszkania poszukując „burżujów”. Wielu z nich po kilku tygodniach czy miesiącach aresztu było zabijanych. Kobiety pozostawione na wolności starały się zorganizować jakąś pomoc dla aresztowanych mężów i synów oraz zapewnić najbardziej podstawową opiekę starszym, często chorym i zniedołężniałym członkom rodziny. Co gorsza, jak zauważyła Kossak-Szczucka, w 1919 r. prześladowania, które dotąd obejmowały właścicieli ziemskich i dzierżawców „rozciągnęły się na służbę polską, szlachtę katolicką, całą polskość jednym słowem [...]. Nowe hasło „Polską służbę w ślad za panami przepędzić do Polski – rozpowszechniło się po wsiach. Szlachcie zagrodowej odmawiano prawa do udziału w przyszłych zbiorach”²⁶. Po zajęciu Ukrainy przez bolszewików „tylko w naszej najbliższej okolicy zginęli wówczas: matka byłego starosty Rzewskiego, staruszka przechowywana przez chłopów, zabita w niehumaniczny sposób; pani Skibniewska z matką; stara pani Zalewska; Knolowie i rządcą z Beregiel Matuszewski [...]. Zbrodnią jednak, która najszerzym echem odezwała się po całym Wołyniu, było morderstwo na zamku w Młynowie, którego ofiarą padła stara hrabina Chodkiewiczowa i jej córka [...]”²⁷. Kto mógł, starał się przedostać na zachód, jednak zdecydowana większość nie miała takiej możliwości.

Koszmar trwał do wiosny 1920 r., kiedy to wojska polskie wraz ze współdziałającymi jednostkami Ukraińskiej Republiki Ludowej zajęły całe Prawobrzeże. Nadejście Polaków wywołało falę entuzjazmu, jednak gdy zaczęli się wycofywać, nikt nie miał wątpliwości, że jest to odwrót ostateczny. Wraz z wojskiem ruszyła fala uciekinierów. Starali się dotrzeć najbliższego węzła kolejowego i tam walczyli o miejsce w pociągach ewakuacyjnych. Tych, którym się udało, czekała tułaczka po liniach kolejowych Ukrainy, na których pierwszeństwo miały transporty wojskowe. „W drodze przeżywaliśmy straszne chwile – wspominał jeden z uczestników takiej podróży. Poniewieraliśmy się po brudnych wagonach towarowych, przrzucano nas z wagonu do wagonu, chorą [żonę] po przebytych tyfusie karmiłem czarnym chlebem i słoniną kupionymi od żołnierzy. Były

²⁶ Z. Kossak-Szczucka, *op. cit.*, s. 178, 180.

²⁷ *Ibidem*, s. 204–205.

chwile, zwłaszcza pod Koziatynem, Berdyczowem, Żytomierzem i Korosteniem, kiedy zdawało się, że będziemy odcięci przez bolszewików [...]. W najokropniejszych warunkach dotarliśmy wreszcie do stacji Zwiąhel na Wołyniu, gdzie zgromadzono parę tysięcy ludzi dążących do Polski. Patrzyłem z przerażeniem na te tłumy koczujące w namiotach wojskowych w prymitywnych warunkach, zwłaszcza kiedy dowiedziałem się, że niektórzy z tych ludzi czekają na wjazd do Polski już kilka tygodni... kwarantanna [...]”²⁸. Exodus Polaków z Ukrainy nie zakończył się w 1920 r. Wielu postanowiło trwać nadal, być może wierząc jeszcze w odmianę losu, być może nie chcąc rozpoczynać raz jeszcze od nowa w innym miejscu. Część z nich zmieniała decyzje i przesiadła się do Polski aż po 1924 r., zaś pojedyncze przypadki migracji Polaków z Ukrainy trwały do końca lat dwudziestych. Dotyczyło to zwłaszcza nastolatków, którzy za aprobatą rodziców decydowali się na przekraczanie zielonej granicy w poszukiwaniu szansy na zdobycie wykształcenia i lepszego życia w Rzeczypospolitej.

W Drugiej Rzeczypospolitej

Nowy początek

Warunki ponownego startu życiowego osób i rodzin, które przeniosły się z Ukrainy do Polski były bardzo zróżnicowane. Najlepiej, przynajmniej w pierwszym okresie, przedstawiała się sytuacja osób, które posiadały na terenie Polski jakiś punkt zaczepienia, w postaci jakiejś części majątku. Dla takich rodzin, jak Sobańscy czy Grocholscy, czy potentatów finansowych typu Karola Jaroszyńskiego utrata dóbr na Ukrainie była oczywiście niezmiernie dotkliwa, ale to co ocalało w granicach Drugiej Rzeczypospolitej, na kontaktach międzynarodowych instytucji finansowych i w postaci papierów wartościowych – pozwalało utrzymać wysoki standard życia²⁹. Znacznie częściej zdarzało się, że wygnańcy nie posiadali w centralnej Polsce żadnych nieruchomości, a jedynie zdołali ocalić z katastrofy pewną część majątku w postaci papierów wartościowych, walut, złota, biżuterii czy dzieł sztuki. Pieniądze te mogły być wykorzystane na zagospodarowanie się w nowym miejscu, a czasami służyły jako kapitał początkowy wykorzystywany do uruchomienia samodzielnej działalności gospodarczej.

²⁸ BN, akc. 12678, Jerzy Chorzewski, Wspomnienia z dawnych lat 1901–1945, s. 111.

²⁹ N. Zdziśław Grocholski nabył niewielki mająteczek pod Legionowem, a poza tym posiadał apartament w Warszawie.

Trzeba w tym miejscu od razu stwierdzić, że rozmaite próby biznesowe kresowców kończyły się zazwyczaj niepowodzeniem. Symbolem może być postać Karola Jaroszyńskiego: „W okresie niepodległościowym nie poszczęściło mu się: nie potrafił wybić się na jakieś lepsze stanowisko ani utrzymać części swej olbrzymiej fortuny zahaczonej o filie paryskie i londyńskie jego banków. Resztki zasobów jego szybko się rozplynęły, a sam on zjechał z pierwotnie zajmowanego pałacyku Sobańskich w Alejach Ujazdowskich do skromniutkiego mieszkanca na Smoczej. Umarł w 1929 roku w szpitalu św. Ducha – prawie w nędzy”³⁰. Jednym z niewielu kresowców, którym udało się odnieść sukces jako samodzielnemu przedsiębiorcy, był Witold Korab-Brzozowski, prawnik pochodzący z rodziny ziemiańskiej, który w 1922 r. zorganizował, a następnie kierował przez wiele lat spółką akcyjną „Eternit S.A.” produkującą dachówki cementowo-azbestowe³¹.

Ważnym, a często najważniejszym czynnikiem ułatwiającym przynajmniej pierwsze kroki po przekroczeniu granicy było posiadanie rodziny na stałe osiadłej w kraju. Analiza źródeł biograficznych pozwala sądzić, że było to dość powszechne. Wiele rodzin ziemiańskich przed 1914 r. nie tylko troskliwie pielęgnowało dawne koligacje rodzinne, ale szukało dla swych dzieci partnerów do małżeństwa w Królestwie, Galicji czy na terenie Wielkopolski³². Dzięki temu wielu starszych lub mniej przebojowych członków rodzin ziemiańskich znalazło spokojny kąt u krewnych na wsi. Członków rodziny w Królestwie czy w Galicji posiadało wielu przedstawicieli niższych warstw społecznych pracujących przed 1914 r. na Ukrainie. Liczni administratorzy i urzędnicy prywatni, nauczyciele, drobni przedsiębiorcy pochodzili z zachodu i już jako dorośli wybierali się na Kresy w poszukiwaniu pracy. Dla nich wyjazd z Ukrainy nie oznaczał utraty ojczyzny, a przeciwnie – powrót do stron rodzinnych.

³⁰ A. Iwański, *op. cit.*, s. 391. Iwański opisuje też wiele innych nieudanych karier biznesowych byłych ziemian.

³¹ Witold Korab-Brzozowski ur. w 1875 r. w Antonówce (pow. humański). Ukończył wydział prawny Uniwersytetu Kijowskiego, a następnie pracował w palestrze żytomierskiej, będąc jednocześnie prezesem gubernialnego Wołyńskiego Związku Ziemian Polaków. W latach 1919–1920 był naczelnikiem wydziału samorządowego Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego. W 1920 r. wstąpił na ochotnika do armii i do 1922 r. służył jako sędzia śledczy. Opuścił wojsko jako kapitan rezerwy. *Czy wiesz kto to jest*, t. 1, Warszawa 1938, s. 81.

³² Dobrym przykładem mogła być bardzo zamożna rodzina Mańkowskich, z których Maria wyszła przed 1914 r. za mąż za bardzo majątnego i ustosunkowanego Pawła Woronieckiego z Bielicy (z Królestwa), zaś należący do tego samego pokolenia Wacław Mańkowski i Napoleon Mańkowski wzięli ślub z pannami Chłapowskimi (z Wielkopolski). Wspomniany Wacław Mańkowski nie zamieszkał po ślubie na Ukrainie, lecz kupił majątek w Wielkopolsce w powiecie śremskim. BN, sygn. IV. 9781, Ks. Piotr Mańkowski, Pamiętniki, s. 66.

Przybysze ze wschodu mogli liczyć na pomoc bliższych lub dalszych krewnych pochodzących z Ukrainy, którzy przenieśli się do Galicji czy Królestwa jeszcze przed 1914 r. i do zakończenia I wojny światowej zdołali się w Polsce centralnej nieźle zaaklimatyzować. Do tej grupy należały przede wszystkim osoby wykształcone, często studiujące w stolicach imperiów czy na zachodzie, dla których Warszawa, Lwów czy Kraków były znacznie atrakcyjniejszymi miejscami dla robienia kariery zawodowej niż Kijów, Odessa czy mniejsze miasta na Ukrainie. Taki model drogi życiowej ilustrować mogą losy prof. Stanisława Kalinowskiego – urodzonego na Ukrainie absolwenta Uniwersytetu Kijowskiego, który w 1899 r. związał się z Warszawskim Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, zaś w 1918 r. objął katedrę w Politechnice Warszawskiej³³. Podobnie układały się koleje życia Maurycego Chorzewskiego, profesora Szkoły Głównej Handlowej, pochodzącego z rodziny administratorów dóbr ziemskich na Ukrainie. Ukończył studia w Petersburgu dzięki pomocy zamożnego krewnego, następnie koło 1900 r. zamieszkał w Warszawie, gdzie zajmował się pracą naukową. W początkach niepodległości objął katedrę w SGH. W sposób zupełnie naturalny wszyscy członkowie rodziny przybywający z Ukrainy do niego właśnie kierowali pierwsze krok³⁴.

Często zdarzało się też, że nie mając innych punktów oparcia zwracano się do innych, będących w podobnej sytuacji, ale już jako tako ustawionych w nowej rzeczywistości. Sytuację taką plastycznie odmalowała Zofia Krauzowa, której mąż, praktykujący przed i w czasie wojny w Kijowie zdobył w 1921 r. posadę lekarza powiatowego w Krzemieńcu. Krauzowie wynajęli i wyremontowali starą plebanię, i jak pisała pamiętnikarka „dom był stale wypełniony po brzegi przyjeżdżającymi emigrantami z Rosji, rodziną, znajomymi, przyjaciółmi [...]”. Mama odnalazła w Krzemieńcu żonę swego kuzyna, Mieczysława Andrycza, mieszkającą we własnym uroczym domku z ogrodem [...]. Wśród emigrantów

³³ Stanisław Kalinowski był synem lekarza w osadzie fabrycznej Łychyń oraz córki dyrektora cukrowni w okolicach Ryczowa nad Dnieprem. Ukończył gimnazjum w Kijowie, będąc m.in. członkiem Koła Ludowego kierowanego przez Stanisława Dybowskiego. W 1896 r. został absolwentem, a w 1898 r. asystentem w katedrze fizyki prof. De Metz w Politechnice Kijowskiej. W 1899 r. porzucił Kijów, by przenieść się ze świeżo poślubioną żoną do Warszawy. W latach 1902–1904 odbył studia uzupełniające w Monachium. Po powrocie do Warszawy pracuje w Gabinetie Fizycznym, współtworzy miesięcznik pedagogiczny „Nowe Tory” (1906). W latach 1915–1918 w Kijowie, pracował w szkołach polskich, a jednocześnie był szefem Departamentu Oświaty Polskiego Komitetu Wykonawczego na Rusi. Po I wojnie światowej został profesorem Politechniki Warszawskiej. Był senatorem i posłem z list PSL „Wyzwolenie”, po 1930 r. członek Stronnictwa Ludowego. E. Kalinowska-Widomska, *Stanisław Kalinowski 1873–1946*, w: *Stanisław Kalinowski 1873–1946*, Warszawa 1947

³⁴ BN, akc. 12678, Jerzy Chorzewski, Wspomnienia z dawnych lat 1901–1945, s. 85.

przewalających się przez miasteczko wyłowiliśmy z mamą samotną nauczycielkę gimnazjalną z Kijowa, która dążyła na zachód w poszukiwaniu swego jedyne go brata przebywającego w Niemczech. Z radością zgodziła się zamieszkać u nas i zostać wychowawczynią i nauczycielką naszej córeczki, która miała już siódmy rok życia [...]. Mama, pełna energii i nie chcąc być na naszym utrzymaniu dostała agenturę poznańskiej firmy drogeryjnej i sprowadzała z Poznania mydła, wody kolońskie, proszki do prania itd., zatrudniając przy tym do rozprzedaży młodych studentów poszukujących zarobku. U nas zamieszkał młody uczeń gimnazjalnych Genio Lesiecki, syn Reginy, siostrzeniec Leopolda [Krauze, męża autorki]. Przyjechał też z Penzy najmłodszy syn mego wuja Antoniego, Zygmunt Przybora – zatrzymał się u nas przez rok, by zarobić na studia w Warszawie. Owdowiała stryjenka Janowa Głuska z Ludwinowa pojawiła się także w Polsce i zjechała do Krzemieńca [...]. Czesław, brat Leopolda osiedlił się także w pobliżu, w Równem [...]. Już i moja siostra Ela ukończyła medycynę i osiadła pod Krzemieńcem w Poczajowie jako lekarka rejonowa³⁵.

Sytuacja osób, które nie miały w nowym kraju żadnego zaplecza rodzinnego lub towarzyskiego była o wiele gorsza. Ludzie dorodzi w pełni sił jakoś sobie radzili. Mężczyźni najczęściej wstępując do wojska, co rozwiązywało, a w każdym razie odraczało wszystkie kłopoty z adaptacją. Kobiety starały się podjąć pracę nauczycielską lub biurową. Znacznie gorzej przedstawiała się sytuacja osób starszych – często schorowanych i wycieńczonych doświadczeniami wojny i rewolucji, nie dysponujących zasobami finansowymi, ani możliwościami szybkiego znalezienia stałych środków utrzymania. Zazwyczaj pozostawały one pod opieką tych osób, z którymi uciekały z Ukrainy. Jednak problem polegał na tym, że wielu młodych ludzi ocaliwszy rodziców czy starszych krewnych z pożogi musiało szukać pracy lub zaciągało się do wojska. Młodszy krewni starali się pomóc w wynajęciu jakiegoś locum, w miarę możliwości pomagali finansowo, ale najczęściej ich możliwości były dalece niewystarczające. Dlatego też wielu starszych, samotnych kresowców lokowano na głębokiej prowincji i w spartańskich warunkach. Warto zwrócić uwagę, że sporo takich starszych, niesamodzielnych osób „zainstalowano” na terenach województwa pomorskiego (Bydgoszcz, Toruń), gdzie w wyniku wyjazdów Niemców można było stosunkowo niedrogo wynająć przyzwoite mieszkanie³⁶. Po pewnym czasie, kiedy krewni sami stawali

³⁵ Z. Krauzowa, *Rzeki mojego życia*, Kraków 1979, s. 181–186.

³⁶ Edward Ligocki napisał w wspomnieniach „Matka mieszkała w Grudziądzu, zajmowała spore mieszkanie przy Fortecznej, które jeszcze ja wynajęłam. Nieodstępną jej towarzyszką była ciotka Ostrowska. Dwie starsze panie żyły cicho, spokojnie. Jedna i druga miały jeszcze jakieś resztki gotówki wywiezione z Białej Cerkwi w pamiętnym lipcu 1920. Nie działało im się najgorzej.

mocniej na nogi, czasem ściągałi do siebie pozostających pod ich opieką krewnych do siebie. Nie było to jednak regułą bezwzględną.

Nieporównanie gorsza była sytuacja pozostałych. Byli to z reguły członkowie rodzin, które w czasie wojny i rewolucji utraciły osoby zabezpieczające dotychczas podstawy materialne – przede wszystkim sieroty oraz kobiety z rodzin ziemiańskich czy inteligenckich nieprzygotowane do samodzielnego życia, często nie posiadające żadnych konkretnych kwalifikacji zawodowych ani zasobów finansowych. O ile dorośli zazwyczaj byli w stanie jakoś sobie poradzić, znajdując choć dorywcze źródła dochodów, czy też korzystając z pomocy prywatnej lub organizacji dobroczynnych, o tyle sytuacja tysięcy dzieci pozbawionych opieki rodziny oraz jakichkolwiek zasobów materialnych była katastrofalna. Widząc wagę problemu polscy działacze społeczni, księża i nauczyciele już na terenie Ukrainy starali się organizować opiekę nad dziećmi, które z rozmaitych powodów straciły kontakt z opiekunami. Do takich instytucji należały m.in. polskie organizacje oświatowe działające w Kijowie, czy gimnazjum polskie w Humaniu, kierowane przez Marka Piekarskiego³⁷.

Jednocześnie, gdy od końca 1918 r. zaczęła napływać ze wschodu coraz większa liczba uchodźców, władze samorządowe przy wsparciu administracji lokalnej zaczęły organizować zakłady opiekuńcze dla sierot wojennych. Źródła pamiętnikarskie notują działania rozmaitych komitetów i organizacji społecznych działających na rzecz kresowych sierot wojennych. Najważniejszą z nich było Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży z Kresów. Geneza Towarzystwa sięgała 1919 r., kiedy to „olbrzymia fala dzieci i młodzieży ukazywać się zaczęła na ulicach Warszawy. Dziewczęta, chłopcy, całe partie skautowe uciekały z różnych miast i wsi kresowych, z zaniedbanych zbolszewiczałych szkół, ze zrujnowanych, zniszczonych gniazd [...]”³⁸. Z inicjatywy Janiny Przeclawskiej i Stanisławowej Bonieckiej utworzono wówczas sekcję pomocy ofiarom anarchii, która organizowała nocleg i wyżywienie dla młodocianych uchodźców. Otwarto także specjalne kursy, które miały przygotowywać młodzież kresową do

Matka trochę dorabiała lekcjami francuskiego [...]. Ciotka miała inne dorywcze źródła dochodów. Byli to dłużnicy honorowi wuja Ignacego Ostrowskiego, zamożnego niegdyś człowieka, który wielu ludziom pomagał. Dobrze widocznie czytał w sumieniach ludzkich, wiedział do kogo mieć zaufanie – nie było bowiem roku by nie zgłosiło się kilku, którzy zadali sobie trud znalezienia adresu i przyjeżdżali czasem z daleka, jakąś część długu oddając i prosząc o prolongatę [...]”. E. Ligocki, *Dialog z przeszłością*, Warszawa 1970, s. 285.

³⁷ F. Strzałko, *Średnia szkoła polska w Humaniu 1917–1922*, „Pamiętnik Kijowski” (Londyn), t. 4, 1980, s. 180.

³⁸ *Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów. Piętnastolecie działalności 1919–1934*, Warszawa 1935, s. 6.

podjęcia nauki w polskich gimnazjach. W grudniu 1919 r. utworzono wspomniane wyżej Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów. Wkrótce uzyskało ono wsparcie materialne i organizacyjne od Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego. Pozwoliło to na utworzenie w Polsce centralnej pierwszej stałych burs i domów opieki. W 1920 r. do internatów w Warszawie dołączyły placówki posiadające 300 miejsc dla chłopców w Bydgoszczy i 300 miejsc dla dziewcząt w Chełmnie. Równie istotna była możliwość organizowania opieki nad dziećmi polskimi na zapleczu frontu polsko-bolszewickiego, a po załamaniu ofensywy kijowskiej zorganizowanie akcji ewakuacyjnej. Po likwidacji ZC ZW i FP Towarzystwo znalazło się w poważnych tarapatach materialnych. Udało się je uratować dzięki pomocy ustosunkowanych przyjaciół – kresowców. Szczególnie wielkie zasługi położyła Alina z Fedorowiczów Stanisławowa Śliwińska. W 1921 r. uzyskano stałą dotację rządową, a ks. prałat Tokarzewski uzyskiwał „kilkakrotnie znaczące wsparcie ze strony Naczelnika Państwa”. Znaczną pomoc – przede wszystkim w postaci żywności i opału oraz kwaterunku w okresie wakacyjnym okazało ziemiaństwo wielkopolskie³⁹. W następnych latach Towarzystwo i rozwijało się systematycznie. W 1930 r. pod jego opieką było 739 osób. Spośród nich:

Ukończyło nauki w szkołach średnich, jeden w Wyższej Handlowej, otrzymało posady, wyjechało do wojska, do rodzin itd. – 52 wychowanków.

Nadal uczęszczało do:

Szkół powszechnych	– 188 wychowanków
Wydziałowych	– 5 wychowanków
Gimnazjów	– 98 wychowanków
Seminariów	– 48 wychowanków
Handlowych	– 20 wychowanków
Przemysłowych	– 59 wychowanków
Rolniczych	– 39 wychowanków
Budowy maszyn	– 18 wychowanków
Rękodzielniczych żeńskich	– 88 wychowanków.

Ponadto do szkół różnego typu przygotowywało się 25 osób. Na praktyce zawodowej przebywały 24 osoby, zaś do szkół zawodowych uczęszczało 18 osób. Ponadto w szkołach wyższych studiowały 93 osoby, mieszkające w dwóch warszawskich Kresowych Bursach Akademickich⁴⁰.

W latach trzydziestych towarzystwo rozwijało się nadal. Przede wszystkim przejmując rozmaite placówki opiekuńczo-wychowawcze, bądź na

³⁹ *Ibidem*, s. 17–26.

⁴⁰ *Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów*, Warszawa 1930, s. 21.

prośbę Ministerstwa Opieki Społecznej, bądź też instytucji społecznych nie radzących sobie z dalszym utrzymaniem instytucji. W 1935 r. Towarzystwo prowadziło 15 placówek opiekuńczo-wychowawczych, w których przebywało ponad 1000 osób. Ważnym źródłem rekrutacji nowych podopiecznych był napływ dzieci i młodzieży zza wschodniej granicy. Początkowo przybywały one drogą oficjalną, za pośrednictwem Komisji Repatriacyjnej w Kijowie. W latach 1923–1924 pracująca w Komisji Celina Orlikowska, córka prezesa Towarzystwa przesyłała spisy dzieci „którymi warto było zająć się szczególnie”⁴¹. W następnych latach do Towarzystwa zgłaszały się przede wszystkim osoby, które przekroczyły granicę nielegalnie. Przyjmowano je do internatu w Korcu, skąd po pewnym okresie „kwarantanny” kierowano do ośrodka umożliwiającego podjęcie nauki o właściwym profilu.

Działalność Towarzystwa Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów nie wyczerpywała listy inicjatyw społecznych na polu opieki nad ofiarami wojny i rewolucji na Ukrainie. Ogromne zasługi dla opieki nad młodocianymi uchodźcami położyła też Polska Macierz Szkolna, która do tworzonych na Wołyniu szkół i burs przyjmowała przede wszystkim takich właśnie kandydatów. Pomoc dla polskich sierot wojennych i organizacja ich edukacji była jednym z najważniejszych zadań Liceum Krzemienieckiego, wskrzeszonego w 1920 r.⁴² Inną instytucją edukacyjną koncentrującą się na pomocy sierotom polskim z Ukrainy było utworzone w 1921 r. z inicjatywy biskupa kamienieckiego Piotra Mańkowskiego, a z pomocą arcybiskupa lwowskiego niższe seminarium duchowne. Początkowo działało ono w zabudowaniach poklasztornych w Paśnikach, a w 1922 r. przeniesione zostało do Buczacza. Jak pisał ks. Mańkowski, „w jesieni 1922 mogłem już kilku wychowalców po ukończeniu VI klas oddać do dużego seminarium, skierowałem ich pod opiekę bpa Jałbrzykowskiego do Łomży [...] jesienią 1923 miałem już w dużym seminarium 11 alumnów i kilkunastu w Buchaczu, trzech uchodźców z Kamieńca zostało w 1923 r. wyświęconych na księży po ukończeniu seminarium w Tarnowie”⁴³.

Na podstawie dostępnych źródeł można sądzić, że znaczna grupa polskich sierot wojennych z Wielkiej Ukrainy otrzymała niezbędną pomoc, która umożliwiła im przetrwanie i zdobycie kwalifikacji niezbędnych do samodzielnego, dorosłego życia⁴⁴. Jednak nie należy zapominać, że zapewne znacznie większa

⁴¹ *Towarzystwo Pomocy... Piętnastolecie...*, s. 23.

⁴² W 1924 r. około 60% uczniów Liceum stanowili uchodźcy ze wschodu. E. Żurawska, *Chronologia rozwoju Liceum Krzemienieckiego*, „Biesiada Krzemieniecka” (Londyn) 1998, z. 3, s. 37.

⁴³ BN, sygn. IV. 9781, Ks. Piotr Mańkowski, *Pamiętniki*, s. 117.

⁴⁴ J. Iwaskiewicz, *Ofiarność ziemian na cele oświatowo-kulturalne 1800–1929*, Warszawa 1929.

była rzesza tych, które stałej pomocy i opieki nie otrzymały. Dotyczyło to zarówno wielu pól sierot, jak też dzieci z rodzin, które po opuszczeniu Ukrainy nie zdołały stanąć na nogi. Dramatycznym świadectwem takich sytuacji może być list nadesłany z Brześcia w 1930 r. (?) do TPDiMP. Czytamy w nim: „Województwo nasze poleskie jako łączące się z Rosją sowiecką jest najbardziej przepełnione nieszczęśliwymi wygnańcami. Pochodząc sama stamtąd, zza Dniepru całym sercem odczuwam nędzę wygnańczą i rozumiem ich okropne warunki. Zarząd TPDiMK pisze, że dawno przyjechały i podlegają tym samym podlegają opiece społecznej miejscowej. To prawda, dawno przyjechały, ale warunki przez to chyba tylko pogorszyły się. Rodzice starzeją się, dużo umarło, o zarobki trudno, dzieci się włóczą, marnują i powiększają szeregi bandytów i złodziei... Inna znowu część dzieci z głodu i nędzy wpada w suchoty i powiększa szereg mogiłek na cmentarzu brzeskim [...]. Przepraszam Panią najmocniej za moje bez końca pisanie, ale to są rzeczy, które mnie jako uciekinierkę szczerze bołą, to samo i Pani pewnie zrozumie, porozsyłałam swoje dzieci wszędzie, nawet prałat Bliziński dwoje do Liskowa przyjął, mamy sami prócz własnego syna trzech wychowanków [...]. Miejscowa Opieka Społeczna bardzo mi pomaga i ułatwia co może, ale oni też bezsilni, piszę to wszystko wprost łzami tych dzieci, które i w tej chwili mnie oblegają (Błockie i Jeżewska z kartkami odmownymi od Zarządu ze Świętokrzyskiej 5), nie mam odwagi prosić o zmiłowanie choćby nad dwojgiem, którymkolwiek bądź. Strasznie nam przykro było dzisiejszy list [z odmową przyjęcia do internatu i szkoły] z dziekanem ks. Bukrabą też uciekinierem czytać, naprawdę nie zasłużyłam na takowy. Skoro tak ostro stawiają te kwestie nasi uciekinierzy, cóż mamy chcieć i prosić od miejscowych władz z Galicji i innych stron nie rozumiejących bolszewizmu ani całej okropności wygnania”⁴⁵.

W Polsce Odrodzonej

Losy uchodźców z Ukrainy w Drugiej Rzeczypospolitej zależały od wielu czynników. Za najważniejszy uznać należy ich postawę wobec nowej sytuacji życiowej. Koniecznym warunkiem osiągnięcia sukcesu było podjęcie aktywnych starań na rzecz znalezienia źródła utrzymania na nowym miejscu. Najgorszą dla uchodźcy rzeczą nie był brak wykształcenia, zdolności czy koneksji, ale całkowita bierność. Osoby, które po przybyciu do Polski zaszywały się w kącie i prze-

⁴⁵ *Towarzystwo Pomocy Dzieciom i Młodzieży Polskiej z Kresów...*, s. 17–18.

jadały ostatnie zapasy czekając na łaskawe zrządzenie losu – stopniowo pogrążyły się w depresji i staczały w nędzę⁴⁶.

Analiza rozmaitych źródeł wykazuje, że Polacy z Wielkiej Ukrainy znajdowali najrozmaitsze sposoby utrzymania – poczynając od biznesu, przez zatrudnienie w administracji państwowej, prywatną praktykę nauczycielską, po status rezydenta w majątku należącym do członka rodziny lub znajomego. Wśród osób, których biogramy udało się poddać analizie, mamy praktycznie pełną paletę zawodów i pozycji społecznej. Pewnej grupie „kresowców” z Ukrainy udało się osiągnąć najwyższe godności w państwie⁴⁷. Henryk Józewski był ministrem spraw wewnętrznych i wojewodą, Antoni Minkiewicz stanął na czele Zarządu Cywilnego Ziem Wołynia i Frontu Podolskiego, Jan Szczeniowski (jedna z najważniejszych postaci cukrownictwa na Ukrainie) był ministrem przemysłu i handlu w rządzie Ignacego Paderewskiego, Stefan Smólski wiceministrem oświaty i spraw wewnętrznych. Na Ukrainie urodził się także wieloletni minister oświaty – prof. Wojciech Świątosławski. Nie sposób nie wspomnieć o kilkunastoosobowej grupie parlamentarzystów (od Zygmunta Berezowskiego – ZLN), przez piśsudczyków różnych odcieni, po komunistę Jerzego Czeszejko-Sochackiego).

Wymienione postaci są jedynie symbolem powodzenia. Jednak zwłaszcza w pierwszych latach okresu międzywojennego wielu uchodźców z Ukrainy zajmowało ważne stanowiska w aparacie państwowym. Dotyczyło to zwłaszcza

⁴⁶ Anna Pawełczyńska tak opisywała życie Zofii Rohozińskiej, która w 1917 r. odziedziczyła dwór w Łatycznowie, ale po rewolucji i po śmierci męża zamordowanego przez bolszewików wyjechała do Polski z dwiema córkami: „Babunia Zosia i jej dwie córki uciekły przed bolszewikami dosłownie tak jak stały. Nie przywiozły ze sobą żadnych rzeczy poza ciepłymi paltami i żadnych pieniędzy. Przy pomocy stryja [Anny Pawełczyńskiej] Mundka zdołały zaczepić się w malutkiej izdebce na strychu paskudnej kamienicy stojącej koło przejazdu kolejowego, narażone na ciągłe zgrzyty i gwizdy pociągów. Ustawiono malusieńką kuchenkę i niezbędną sprzęty. Mieściły się tylko dwie prycze, stolik i dwa krzesła. Córki musiały spać razem na jednej wąskiej pryczy. Nie było miejsca na szafę. Wbito w ścianę gwoździe, na których wieszano skromne zapasy odzieży. Ciocia Jadwina (sic!) pracowała jako urzędniczka. Opiekowała się swoją matką i niezbyt inteligentną, niezaradną siostrą [...]. Ciocia Kazia po skończeniu kursów nauczycielskich dostała etat w szkole powszechnej. Uczyla najmłodsze dzieci. Niedługo wyszła za mąż za miejscowego naczelnika poczty i wyprowadziła się z poddasza, na którym pozostała jej matka i siostra. Ciocia Jadwina dopiero przed wybuchem II wojny, wkrótce po śmierci matki zlikwidowała »gółębnik«. Przeniosła się do Krakowa [...]”. A. Pawełczyńska, *Koniec kresowego świata*, wyd. 2, Warszawa–Lublin 2005, s. 307–308.

⁴⁷ Wymieniam jedynie osoby które do 1914 r. mieszkały na Ukrainie. Tak wybitne postaci pochodzące z Ukrainy, jak Ignacy Paderewski, Walery Sławek i Janusz Jędrzejewicz – opuściły rodzinne na długo przed wybuchem wojny i i budowały swe dorosłe życie poza krajem rodzinnym. Nie spełniają więc ważnego kryterium „kresowca” – nie byli w sposób jednoznaczny „wypędzeni”.

tych dziedzin życia i gospodarki, z którymi „kresowcy” mieli do czynienia na Ukrainie.

Instytucją, w której wielu uchodźców z Ukrainy zajęło eksponowane stanowiska było Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Wśród jego organizatorów i wieloletnich pracowników znaleźli się m.in. Roman Knoll, Władysław Sobański, Władysław Grzybowski, Michał Łubieński, Jan Perłowski czy Czesław Pruszyński⁴⁸. Jednak warto podkreślić, że droga do stabilizacji życiowej w dyplomacji nie była łatwa. Znajomość języków obcych, ogłada towarzyska oraz doświadczenie wyniesione z prywatnych podróży zagranicznych było zaledwie kapitałem początkowym otwierającym możliwość, ale nie gwarantującym karierę. Przekonał się o tym Roman Ligocki, który w pierwszych miesiącach niepodległości starał się kontynuować swą aktywność dyplomaty zapoczątkowaną w czasie wojny. Szybko okazało się, że przy stosunkowo niskich pensjach utrzymanie odpowiedniego poziomu życia wymaga dodatkowych środków, a konkurencja w walce o stabilizację zawodową jest ogromna. Co więcej, na dłuższą metę praca w dyplomacji wymagała zarówno specjalnych predyspozycji, jak i niemałej wiedzy fachowej. Wydaje się, że pojawiający się w opiniach potocznych obraz MSZ jako rezerwatu dla wywłaszczonych ziemian kresowych daleko odbiega od prawdy. Analiza dostępnych biogramów pozwala sądzić, że na dłużej pozostawali tam ludzie, którzy już w 1918 r. posiadali pewne przygotowanie zawodowe, lub też potrafili szybko zdobyć potrzebne umiejętności, a jednocześnie byli w stanie uruchomić w potrzebnej chwili poważne zasoby finansowe.

Uchodźcy z Ukrainy szukali pracy nie tylko w dyplomacji. Reprezentantów tej grupy znajdujemy wśród szarej braci urzędniczej od szczebla centralnego, po urzędy miejskie i gminne. Szczególnie dużo było ich na terenie województw wschodnich, oraz w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i w sądownictwie. Wedle danych uzyskanych w czasie przeprowadzonego w 1923 r. spisu funkcjonariuszy państwowych w służbie państwowej na terytoriach dawnego zaboru rosyjskiego było około 6 tys osób „urodzonych w Rosji”⁴⁹. Na terenie wojewódz-

⁴⁸ Roman Knoll (1888–1946), urodził się w Kijowie. Tu ukończył studia prawnicze i do 1918 r. pracował. Jednocześnie zaangażował się w działalność polityczną. Jesienią 1918 r. został pracownikiem służby dyplomatycznej Królestwa Polskiego, a następnie Rzeczypospolitej. Był m.in. ambasadorem i wiceministrem spraw zagranicznych. Władysław Sobański (1877–1943), urodził się w Sumówce na Podolu, ukończył Uniwersytet Kijowski. Po rewolucji lutowej przedostał się do Szwajcarii, gdzie współtworzył Komitet Narodowy Polski. W okresie międzywojennym był m.in. ambasadorem w Madrycie. Michał Łubieński (1896–1967), urodził się w Kijowie, ukończył studia w Moskwie. W MSZ pracował od pierwszych lat okresu międzywojennego, w latach 1935–1939 był dyrektorem Gabinetu Ministra.

⁴⁹ *Funkcjonariusze państwowej służby cywilnej. Wyniki spisu ze stycznia 1923 roku*, „Statystyka Polski”, t. 6, Warszawa 1925, tab. XXX.

stwa wołyńskiego, gdzie udział kresowców był najwyższy w skali kraju, na 283 urzędników województwa i urzędów powiatowych za granicą (w zdecydowanej większości na terenie Wielkiej Ukrainy) urodziło się 120 osób. W instytucjach wymiaru sprawiedliwości na Wołyniu omawiane zjawisko wystąpiło jeszcze bardziej wyraziście – na 104 sędziów i aplikantów aż 59 urodziło się „za granicą”. Znaczące były też grupy osób ze wschodu zatrudnione w oświacie (ponad 350 w województwie) i w służbie leśnej (57 na ogółem 211)⁵⁰. Udział osób pochodzących z Ukrainy Naddnieprzeńskiej, a zatrudnionych w służbie państwowej zmniejszał się systematycznie, ale, co wydaje się warte podkreślenia, pozostawał zauważalny do ostatnich lat okresu międzywojennego. Co prawda, wiele osób ze wschodu dość szybko przestawało pracować z powodu braku kwalifikacji (np. w zawodzie nauczycielskim) lub osiągnięcia wieku emerytalnego. Jednak w miarę upływu lat zatrudniało się coraz więcej uchodźców młodych, którzy już w niepodległej Polsce kończyli szkoły i rozpoczynali kariery zawodowe. Głównie za ich sprawą w 1936 r. wśród pracowników administracji w województwie wołyńskim „urodzone w ZSRR” były 42 osoby, gdy urodzonych na Wołyniu – 24, a w województwie lwowskim 20⁵¹.

Liczna grupa uchodźców z Ukrainy znalazła swoje miejsce w armii Drugiej Rzeczypospolitej. Jak już wspomniano wcześniej bardzo wielu młodych uchodźców, często mając już pewien staż wojskowy w armii rosyjskiej, a przynajmniej w polskich formacjach wojskowych na Wschodzie wstąpiło w latach 1918–1920 do wojska polskiego. Wielu z nich zdecydowało się na pozostaniu w armii na stałe. W wydawnictwie Stanisława Łoży znalazło się prawie 40 biogramów „kresowców”, którzy do ostatnich lat okresu międzywojennego pozostali związani zawodowo z wojskiem. Wśród wojskowych pochodzących z Ukrainy była grupa generałów. Większość z nich to oficerowie armii rosyjskiej, którzy zaciągnęli się do wojska polskiego, posiadając stopnie pułkownika lub generała. Zwykle dość szybko byli przenoszani w stan spoczynku. Wśród nich byli np. generałowie Władysław Frankowski, pochodzący z Kijowszczyzny (1859–1922) czy Andrzej Kaczyński z Żytomierza (1874–1925). Jednak ważniejsza była grupa młodszych, dla których szczyt kariery przypadł już w okresie międzywojennym. Ich symbolem był generał – od 1924 r. – Kazimierz Fabrycy (ur. w Odessie w 1888 r). Kresowcem był także komandor Stefan Frankowski, pochodzący z Wołynia (ur. 1887). W 1908 r. rozpoczął służbę w rosyjskiej marynarce wojennej, w 1919 r. został oficerem polskiej floty wojennej, a pod koniec okresu między-

⁵⁰ *Ibidem*, s. 31, 63, 146.

⁵¹ W. Mędrzecki, *Inteligencja polska na Wołyniu w okresie międzywojennym*, Warszawa 2006, s. 152.

wojennego był komendantem obrony Wybrzeża. Siłą rzeczy generałowie byli nieliczni, większość kresowiaków kończyło służbę zawodową jako pułkownicy, majorzy lub kapitanowie. Ulubionymi przez nich rodzajami broni była kawaleria i artyleria konna. Za jednostkę, która w najpełniejszy sposób kultywowała tradycję kresową uznać można 12 pułk Ułanów Podolskich, stacjonujący w Krzemieńcu. Jednostka ta, sięgająca tradycją 1809 r. zaczęła się formować na Podolu w 1917 r. Wśród jego żołnierzy znaczną część stanowili miejscowi, którzy chwycili za broń, by walczyć zarówno o Polskę, jak i chronić swych bliskich i swe mienie. Jak pisał były oficer tego pułku, „Po przejściu tych ziem pod panowanie Rosji Sowieckiej, owi bezdomni Podolacy znaleźli w pułku swój drugi dom. To stworzyło wyjątkową atmosferę, przekraczającą zwykle międzyludzkie relacje służbowe. Tym należy tłumaczyć serdeczną i trwałą zwartość wszystkich Podolaków, istniejącą do dni dzisiejszych. Pietniczany – własność hr. Zdzisława Grocholskiego – uważane są za kolebkę formującego się pułku w roku 1917. W okresie powstania pułku społeczeństwo polskie, głównie ziemiaństwo podolskie, założyło Komitet Pomocy 12 Pułku Ułanów, którego przewodniczącą była ks. Izabela Radziwiłłowa, żona oficera pułku, porucznika Karola Radziwiłła [...]. Po zakończeniu działań wojennych polsko-sowieckich przybrano na stałe miejsce postoju pułku Krzemieniec z czterech miejsc proponowanych. Chciano bowiem, ze względu na powiązania z Podolem, być najbliżej okolic, w których się pułk zaczął formować oraz skąd pochodziła większość kadry oficerskiej i podoficerskiej. Na tym tle złośliwi ułożyli żurawiejkę:

Pułk 12. rusza w pole
Po majątki na Podole
Lance do boju, szable w dłoń
Bolszewika goń-goń-goń

Żurawiejka ta ogólnie się przyjęła i była popularniejsza od tej właściwej⁵².

Wśród oficerów pochodzenia kresowego byli nie tylko oficerowie liniowi, ale także specjaliści różnych dziedzin – lekarze, prawnicy, inżynierowie, a nawet muzycy⁵³.

Znacząca grupa uchodźców z Ukrainy znalazła w Drugiej Rzeczypospolitej miejsce w środowisku akademickim. Najwięcej z nich na Uniwersytecie Poznańskim – m.in. prof. Ignacy Hoffman (ur. Podole 1873), prof. Stanisław Kalandyk

⁵² L. Będkowski, *Nieśmiertelni. Wspomnienia służby ułańskiej*, Kraków 1997, s. 37.

⁵³ Tytułem przykładu można przywołać postać majora Zygmunta Andrzejewskiego. Urodził się w 1894 r. w Kijowie. Ukończył szkołę artylerii ciężkiej w Odessie. W czasie I wojny światowej w armii rosyjskiej, a następnie w I Korpusie. Po wojnie w wojsku polskim., ukończył Wyższą Szkołę Wojenną (1930). Był jednocześnie artylerzystą i muzykologiem. Opublikował m.in. trzypiętomowy zbiór *Wojenna pieśń polska*.

(ur. Kamieniec Podolski 1885), prof. Witold Klinger (ur. Podole 1875), prof. Stanisław Nowakowski (ur. Podole 1988), prof. Józef Paczoski (ur. Wołyń 1864), prof. Leon Padlewski (ur. Odessa 1870), prof. Adam Peretiatkowicz, prof. Henryk Ułaszyn (ur. Kijowszczyzna 1874), prof. Józef Witkowski (ur. Odessa 1892), ale także w innych uczelniach: na Uniwersytecie Warszawskim – prof. Stanisław Kalinowski (ur. Kijowszczyzna 1873), doc. Bohdan Kieszkowski (ur. Kijowszczyzna 1904), doc. Wanda Moszczeńska (ur. Podole 1896); na Uniwersytecie Jagiellońskim – prof. Stefan Kołaczkowski (ur. Podole 1887), prof. Kazimierz Stołyhwo (ur. Podole 1880); na Uniwersytecie Jana Kazimierza – prof. Konstanty Chyliński (ur. Podole 1881); na Uniwersytecie Stefana Batorego – prof. Ludwik Janowski (ur. 1878), prof. Marian Hłasko (ur. Wołyń 1889), prof. Aleksander Januszkiewicz (ur. Podole 1872), prof. Juliusz Rudnicki (ur. Podole 1881); na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim – prof. Leon Białkowski (ur. Podole 1885), prof. Mieczysław Popławski (ur. Odessa 1893); doc. Artur Chojecki (ur. Żytomierz 1888); na Politechnice Warszawskiej – prof. Zygmunt Sianożęcki-Wojnicz (ur. Wołyń 1881), prof. Wojciech Świętosławski, asystent Tadeusz Pluciński (ur. Odessa 1883), czy w Konserwatorium Warszawskim – prof. Wacław Kochański, prof. Stefan Śledziński-Lidzki (ur. Żytomierz 1897), prof. Józef Turczyński (ur. Żytomierz 1884).

Dane biograficzne zgromadzone przez Stanisława Łozę pozwalają sądzić, że wielu uchodźców z Ukrainy w Drugiej Rzeczypospolitej kontynuowało lub rozpoczynało karierę twórczą, artystyczną. Wśród nich największą grupę stanowili chyba literaci. Ukraińskim rodowodem legitymowali się zarówno pisarze starsi, jak Jan Bełcikowski (ur. Podole 1874), czy Adam Rzewuski (ur. Kijowszczyzna 1869), jak i ci, którzy w okresie międzywojennym dojrzewali i debiutowali, jak Bolesław Leśmian (ur. Kijów 1877), Jarosław Iwaszkiewicz (ur. Podole 1894), Zofia Kossak-Szczucka (ur. Kraków 1890), czy Michał Choromański (ur. Elizawetgrad 1904). Licznie reprezentowani byli muzycy⁵⁴. Wśród nich odnajdujemy Karola Szymanowskiego i jego siostrę Stanisławę – śpiewaczkę o międzynarodowej sławie, urodzonych na Podolu, wirtuoza Pawła Kochańskiego⁵⁵. Zwraca też uwagę spora grupa plastyków. Zdecydowana większość z nich, byli to ludzie młodzi, którzy edukację artystyczną kończyli oraz debiutowali w okresie międzywojennym. Należeli do tej grupy m.in. Michał Bylina (ur. Kijowszczyzna 1904), Eugeniusz Arct (ur. 1899), Wiktor Podoski (ur. Kijowszczyzna 1901). Zdarzały się nawet artystyczne małżeństwa „kresowców, jak Heleny

⁵⁴ S. Nekraszowa, *Polscy muzycy z ziem ukraińnych*, „Pamiętnik Kijowski” (Londyn), t. 3, 1966, s. 207 i nn.

⁵⁵ Zob. Z. Szymanowska, *Opowieść o naszym domu*, Warszawa 1977.

i Aleksandra Sołtanów – on urodził się w Chersoniu w 1903 r., ona w Kijowie. Po wojnie mieszkali, studiowali w Akademii Sztuk Pięknych i pobrali się w Warszawie w 1933 r.

Znaczące miejsce w pejzażu społecznym Drugiej Rzeczypospolitej zajęła jeszcze jedna grupa kresowców – lekarze. W ostatnich dziesięcioleciach XIX i w początkach XX stulecia Wydział Lekarski Uniwersytetu Kijowskiego ukończyła znacząca grupa Polaków, pochodzących często z rodzin miejscowej inteligencji i ziemiaństwa. Praktykowali oni nie tylko na całej Ukrainie, ale też zajmowali wiele posad rządowych i samorządowych na terenie centralnej Rosji czy na Syberii. W czasie wojny wielu z nich zostało powołanych do armii rosyjskiej. W obliczu rewolucji i narastającej anarchii lekarze – Polacy z reguły decydowali się jechać do Polski. Na nowym miejscu okazywało się zazwyczaj, że uruchomienie nowej prywatnej praktyki, zwłaszcza „od zaraz” jest praktycznie niemożliwe. Na szczęście dla tej kategorii przybyszów ze wschodu w odrodzonej Rzeczypospolitej zapotrzebowanie na siły medyczne okazało się znaczne. Lekarzy potrzebowała rozbudowująca się i prowadząca działania wojenne armia, lekarzy poszukiwała nowa administracja państwowa i władze samorządowe. Jeszcze jednym potencjalnym miejscem pracy była tworzona właśnie sieć Kas Chorych. W pewnym momencie, właśnie reprezentanci tej grupy stanowili większość personelu Warszawskiej Kasy Chorych, co doprowadziło do poważnego napięcia w stosunkach ze środowiskiem miejscowym⁵⁶. Lekarze z Kresów nie tylko pracowali razem. Jak napisał Marian Łążyński, „Już w roku 1920 w Warszawie z inicjatywy kolegów przybyłych z Kijowa powstało Towarzystwo Lekarzy Kresowych. Założycielami byli Pawłowicz, Adam Modrzewski i Jakub Borowski. Wobec tego, że wielu lekarzy przybyłych ze wschodu, z powodu zawieruchy wojennej i zamieszek powojennych potraciło wszelkie dowody osobiste, dyplomy i świadectwa dotychczasowej pracy zawodowej, Towarzystwo posiadające własne informacje w tej sprawie mogło oddać członkom nieocenione usługi. Władze Rzeczypospolitej odnosiły się z zupełnym zaufaniem do świadectw Towarzystwa, którym przypisywały walor dokumentów urzędowych. Pierwszym prezesem Towarzystwa był Bronisław Pawłowicz, po jego śmierci koledzy obdarzyli mnie tym zaszczytem, który piastowałem aż do dnia likwidacji Towarzystwa w 1936 roku”⁵⁷.

Zaprezentowane informacje pozwalają dość jednoznacznie stwierdzić, że uchodźcy z Ukrainy zajęli wiele znaczących miejsc w społeczeństwie Drugiej Rzeczypospolitej. Jednak z całą mocą należy podkreślić, że wymienione grupy

⁵⁶ M. Łążyński, *Sto lat bez mała. Wspomnienia lekarza 1869–1956*, Warszawa 1961, s. 251.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 254.

stanowiły jedynie niewielką część opisywanego środowiska. Pozostali rozproszyli się po całej Polsce i zajmowali się najrozmaitszymi rzeczami. Spotkać ich można było od Gdyni po Zakopane i od Poznania po Zaleszczyki. Pracowali jako administratorzy rolni, cukrownicy, buchalterzy, stróże, nauczyciele, kobiety jako krawcowe. Mieszkali w skromnych domkach kupionych za wywiezione oszczędności lub utrzymywali się na łaskawym chlebie. Wydaje się, że niezależnie od swych intencji wyróżniali się w tłumie „autochtonów”. „Wszystkie drogi prowadziły wtedy przez śródmieście Warszawy – pisała Anna Pawełczyńska. Każdego można było tam spotkać. Przechodząc ulicą, mama odnalazła kolejno wiele koleżanek z gimnazjum w Żytomierzu, a dziadek spotkał sąsiadów z Podola. Byłam świadkiem niespodziewanego spotkania w Pruszkowie. Czekaliśmy z rodzicami na przystanku kolejki EKD. Usłyszeliśmy zdanie wypowiedziane ze śpiewnym akcentem, jakim mówili Polacy z Kresów: »Oj, pociąg się spażnia« Mama spojrzała na mówiącego i nagle rzucili się sobie w objęcia. »To ty żyjesz?« – zawołała mama. Cieszyli się sobą wzajemnie, a wspomnieniom i informacjom nie było końca. Był to Michał Zaleski z Adampola, syn Idfalii z Czarkowskich, krewny mojego dziadka”⁵⁸.

Pojawia się w tym miejscu pytanie, czy zajmujący rozmaite stanowiska kresowcy pamiętali o swych współziomkach, reprezentowali postawę solidarności grupowej? Jednoznaczna odpowiedź mogą przynieść dopiero systematyczne badania, jednak istnieją przekazy pozwalające sądzić, że kresowcy nie byli obojętni na los swych współziomków, i to zarówno na wysokich szczeblach władzy, jak i na poziomie stosunkowo niskim. August Iwański wspomina, że gdy w 1919 r. „wstąpił” do Ministerstwa Apropowizacji (gdzie pracował jako naczelnik Wydziału Zagranicznego) ministrem był „osiadły w Kongresówce nasz południoworuski kresowiec Stanisław Śliwiński. Podsekretarzem stanu był również dawny ziemianin z Ukrainy Oskar Sobański, szefem Sekcji Przemysłowej także Polak z naszych Kresów Stanisław Kopernicki”⁵⁹. Na zupełnie innym szczeblu drabiny społecznej obserwujemy działanie podobnego mechanizmu. Dawny ziemianin na Kijowszczyźnie, dziadek Anny Pawełczyńskiej Konstanty Ruszczyc „W 1923 roku został znów powołany. Tym razem nie do wojska lecz do Dyrekcji Polskich Kolei Państwowych z propozycją objęcia dość wysokiego stanowiska na Pomorzu. Zdarzyło się to prawdopodobnie dlatego, iż znali go dobrze z Podola i cenili jego energię oraz rzetelne umiejętności dwaj ludzie. Jeden to krewny babci – Kornel Wróblewski, jedyny z rodziny, który jako wybitny specjalista z dzie-

⁵⁸ A. Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 29.

⁵⁹ A. Iwański, *op. cit.*, s. 413.

dziny kolejnictwa zrobił karierę w carskiej Rosji w dyrekcji kolei, a po wyzwoleniu Polski natychmiast zajął wysokie stanowisko w Dyrekcji PKP w Warszawie. Drugim był prześladowany przez reżim carski inżynier Żukowski, którym dziadek opiekował się na Podolu i zapewnił posadę rządcy w jednym z rodzinnych majątków. I tym razem okazała się przydatna jedna z jego licznych umiejętności. Dziadek świetnie znał się na gatunkach drewna. Powierzono mu funkcję eksperta PKP kwalifikującego do zakupu drewna na budynki i na podkłady kolejowe. Na tym stanowisku wytrwał aż do 1927 roku [...]”⁶⁰.

Pamięć o utraconej ojczyźnie

Zapewne większość uchodźców z Ukrainy całą swą energię poświęciła budowie nowych fundamentów dla siebie i swoich rodzin. Jednak znaczące były też grupy podejmujące próby stworzenia środowiskowych sił nacisku politycznego czy społecznego. W czerwcu 1920 r. ostatecznie już przeniósł swą siedzibę do Warszawy Polski Komitet Wykonawczy Na Rusi⁶¹. Stał się on ośrodkiem inicjatyw politycznych mających za cel skłonienie polityków polskich do działań na rzecz włączenia w granice Polski możliwie jak największych obszarów wschodnich. Najpoważniejszą akcją było złożenie w październiku 1920 r. na ręce Naczelnika Państwa, Marszałka Sejmu oraz Rady Ministrów „Głosu kresowców z Rusi w sprawie preliminarji pokojowych w Rydze 11–12 października 1920 roku”. Dokument ten, przygotowany był z inicjatywy Zdzisława Grocholskiego, a podpisany przez kilkadziesiąt osób – biskupów Ignacego Dubowskiego i Piotra Mańkowskiego, działaczy społecznych kierujących pracą licznych instytucji polskich na Ukrainie oraz ziemian. Jego sygnatariusze wołali: „Przebóg!... toć umowa w Rydze zawarta i obecnie ratyfikowana przekreśla i w niwecz obraca wielowiekową pracę polską na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej; toć jest ona pierwszym aktem zrzeczenia się przez Polskę Jej wpływów, stanowiska i znaczenia na wschodzie, a tym samym w najżywotniejsze czynniki państwowego naszego rozwoju godzi i niemal na samobójstwo zakrawa!!

Pokój pożądaný, upragniony..., ale nie na takich warunkach!

Gdy niepojęta krótkowzroczność polityczna pozwala powołanym do zabierania głosu *ex officio* w sprawach państwowych przechodzić lekko i bez troski do porządku dziennego, my kresowcy, przez takie ujęcie i przeprowadzenie

⁶⁰ Anna Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 285.

⁶¹ Jego kolejnymi prezesami byli Wilhelm Kulikowski, Jan Lipkowski, a następnie Józefat Andrzejowski. Z. Chojecki, *Spółeczeństwo polskie na Rusi*, Warszawa 1937.

sprawy pokojowej na zagładę dla Polski skazani, wnosimy nie głos, którego nas pozbawiono, ale krzyk oburzenia i grozy, a zarazem do opamiętania i obmyślenia chociaż spóźnionego ratunku »ne quid Respublica detrimenti capiat« nawiązywać chcemy”⁶². Z dalszej części dokumentu wynikało, że obok generalnego protestu wobec zgody na przebieg granicy polsko-radzieckiej oburzenie kresowców wzbudził brak gwarancji uwzględnienia interesów ludności polskiej zmuszonej do opuszczenia ziem kresowych i praw dla tych, którzy zdecydowali się pozostać⁶³. W następnych latach stabilizacja władzy radzieckiej i sytuacji międzynarodowej sprawiły, że świadomość nieodwracalności dokonanych zmian stała się oczywista nawet dla największych optymistów. Pozostała gorycz i poczucie odrzucenia. Biskup kamieniecki ks Piotr Mańkowski napisał w pamiętniku „traktat ryski, hańbiący dla Polski został podpisany, ratyfikowany przez sejm i nabrał mocy prawnej. Zrozumienia dla misji narodu polskiego na Wschodzie, dla dawnych tradycji Jagiellońskich daremnie byłoby szukać w sferach rządzących [...]. Byliśmy, my kresowcy wschodni, usunięci, odrzuceni, jak niepotrzebny balast w nowo powstałej Polsce”⁶⁴.

Jednak irracjonalne nadzieje na cudowną odmianę losu żyły w środowiskach, przynajmniej w latach dwudziestych. Autorzy wydawnictwa upamiętniającego dwudziestolecie „Sokoła” kijowskiego napisali:

„Nie tracimy bowiem nadziei, iż nadejdzie chwila powrotu JEGO [sztandaru »Sokoła«] tam, na kresy...

Wypierani nie po raz pierwszy i wyparci z nich dziś, powrócimy tam jeszcze...
Kiedy?

Nie zadawajmy pytań, lecz wiermy...

Bo spełnia się to, w co wierzy się gorąco...”⁶⁵.

Już tylko starsi, żyjący rozpamiętywaniem dawnych czasów, wygłaszali w gronie rodzinnym sentencje w rodzaju „jeszcze przyjdzie czas, aż wrócimy do naszych ognisk domowych”⁶⁶.

Przynajmniej część kresowców podejmowała rozmaite wysiłki, aby odzyskać choć część utraconego majątku. Służyły temu zabiegi na rzecz uzyskania możliwych do ściągnięcia należności od kontrahentów sprzed i z czasów wojny, czy

⁶² Z. hr. Grocholski, *op. cit.*, s. 23.

⁶³ *Ibidem*, s. 25–26.

⁶⁴ BN, sygn. IV. 9781, Ks. Piotr Mańkowski, *Pamiętniki*, s. 117.

⁶⁵ *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Kijowie. W XX-tą rocznicę powstania 1906-1926*, Warszawa 1926, s. 3.

⁶⁶ J.M. Burczak-Abramowicz, *Nad Jamcem i Wilią. Wspomnienia z Ukrainy, Wileńszczyzny, służby wojskowej i pracy artystycznej*, Nałęczów 2004, s. 81.

też próby rozmów z nowymi władzami Rosji. Jedną z takich inicjatyw opisał August Iwański. „Wyobraziliśmy sobie, że można by zainteresować kapitalistów zachodnioeuropejskich perspektywą utworzenia trustu, mającego na celu eksploatację tych [ukraińskich] cukrowni na mocy koncesji radzieckiej, z zagwarantowaniem nam, jako dawnym właścicielom pewnych zysków w zamian za zrzeczenie się na szereg lat prawa do tych przedsięwzięć. Koncepcja ta znalazła posłuch i poparcie w miarodajnych resortach polskich”⁶⁷. Mimo poparcia „miarodajnych resortów” cała sprawa zakończyła się niczym. Konsekwentnie o odszkodowania dla kresowców zabiegał utworzony jeszcze w 1919 r. Związek Obrony Mienia Polaków Poszkodowanych przez Wojnę i Rewolucję⁶⁸.

O ile można sądzić bez poważniejszych studiów – uchodźcy z Ukrainy nie uzyskali ani rekompensaty za utracone majątki, ani też nie mogli liczyć na poważniejszą pomoc państwa polskiego. Równocześnie jednak jakieś możliwości odzyskania części kapitałów istniały. Przywoływany wielokrotnie Iwański napisał o „skonwertowaniu w 1935 roku listów zastawnych Kijowskiego Banku Ziemińskiego. Zdołałem uratować spory pakiet tych walorów, tak że po operacji tej doszedłem do fundusiku, który nie tylko pozwalał mi na pewną samodzielność, ale zachęcał do kupna nieruchomości miejskiej lub ziemskiej”⁶⁹.

Przypadek Iwańskiego należy uznać raczej za wyjątek, niż regułę. Dla przylatującej większości kresowców największym kapitałem wyniesionym z huraganu dziejowego były nieliczne pamiątki rodzinne oraz bogate wspomnienia i tradycje rodzinne. Równoległe do działań na niwie politycznej środowisko kresowe podejmowało też wiele akcji o charakterze dobroczynnym. Wśród nich wyróżniała się działająca na dużą skalę tania kuchnia dla uchodźców w Warszawie kierowana przez Stanisławową Horwattową.

Starano się także kontynuować tradycje rozmaitych działań i organizacji podejmowanych na Ukrainie. Widać to było wyraźnie w przypadku Związku Harcerstwa Polskiego, który dzieje polskiego skautingu na Ukrainie okresu I wojny światowej, rewolucji i wojny polsko-bolszewickiej uznawał za jeden z filarów swojej tradycji⁷⁰. Tradycje organizacyjne starało się także kontynuować Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Kijowie⁷¹.

⁶⁷ A. Iwański, *op. cit.*, s. 416.

⁶⁸ Do 1923 r. związek ten zarejestrował 20 tys. roszczeń na sumę ponad 2 mld rubli. Prowadził swą działalność także w latach trzydziestych. Z. Chojecki, *op. cit.*, s. 51.

⁶⁹ *Ibidem*, s. 439.

⁷⁰ S. Sedlaczek, *Harcerstwo na Rusi i w Rosji 1913–1920*, Warszawa 1936.

⁷¹ *Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół” w Kijowie...*

Choć wielu znakomicie odnalazło się w nowym świecie, wydaje się, że generalnie biorąc czuli się oni wykorzeni, i w Drugiej Rzeczypospolitej byli „nie u siebie”. W pierwszych latach okresu międzywojennego żywe były wśród nich nadzieje na szczęśliwą odmianę losu. Znajdowały one swój wyraz w próbach wywierania nacisku na polityków polskich, które miały skłonić rządzących do walki o objęcie granicami odrodzonej Rzeczypospolitej możliwe największych terytoriów Ukrainy.

Trudno się dziwić, że wielu, zwłaszcza osoby i środowiska, które po przyjeździe do Polski nie zdołały włączyć się w aktywne życie społeczne i zawodowe, lub doświadczyły radykalnej degradacji społecznej i materialnej – żyły raczej w nostalgicznym świecie wspomnień, niż dniem dzisiejszym. Babcia Anny Pawełczyńskiej po codziennym obiedzie zajmowała wygodne miejsce na kanapie i ucinając krótką, trzy–pięciominutową drzemkę. „Budziła się radosna, wypoczęta, pełna humoru i zaraz opowiadała sen. Potrafiło jej się w ciągu tych paru minut przyśnić mnóstwo zabawnych i ciekawych rzeczy. Była to pierwsza chwila dnia, w ciągu której cała rodzina jechała z nią na Podole. Odkąd zamieszkała w Pruszkowie, Podole stało się jej codzienną krainą snów. Śniły się jej przeważnie minione zdarzenia, krajobrazy, dawno pochowane psy i koty, skaczące po łące żrebaki, cielęta, drzewa w parku w Buhłajach, widok na rzekę Boh, jazda powozem na jarmark koński w Jarmolińcach, zjazd saneczkami w Żytomierzu nad brzegiem Teterewa i rozległy widok w Kijowie na szerokie rozlewisko Dniepru”⁷². Tradycja podolska kształtowała postawy nie tylko tych członków rodziny, którzy posiadali własne doświadczenia ukraińskie. Panny Pawełczyńskie urodziły się już w Pruszkowie, jednak żyły „w dzieciństwie życiem pruszkowskim i podolskim [...]”. Wieczorami Podole było silniejsze. Od wczesnego dzieciństwa panował zwyczaj, że mama opowiadała przed zaśnięciem bajki. Kiedy pytała o czym ma opowiedzieć, odpowiadałyśmy zgodnie: o tym jak dawniej było. Wtedy ciągnęły się opowieści o tym, jak było na Podolu. Te opowieści kołysały nas do snu i stały się realną częścią naszego życia i naszej osobowości”⁷³.

Wielu kresowców dopadała nostalgia, czasem prowadząca do kroków ostatecznych. Jako świadectwo takiego losu można przytoczyć nekrolog zamieszczony w jednej z gazet wołyńskich: „60-letni urzędnik Izby skarbowej w Warszawie popełnił samobójstwo nad Wisłą [...] jeszcze jeden z naszych kresowców, złamany przeciwieństwami życiowymi, walką o byt [...] pamiętam go w grupie zakładników polskich z Żytomierza, z pp. Sianorzeczką, Szymonem Łaszęckim,

⁷² A. Pawełczyńska, *op. cit.*, s. 330.

⁷³ *Ibidem*, s. 321.

dr Jangrodzkim [...] dwa miesiące temu mówił »Jestem sam, przeraźliwie sam. Już nawet książek nie mogę czytać, a wracam z biura do swego pokoiku i tam siedzę godzinami po ciemku, myśląc o swoich najdroższych, którzy tam zostali. Nostalgia mnie zabija. Od miesiąca jest pan pierwszym znajomym, który do mnie zaszedł«[...]»⁷⁴.

Najlepszym sposobem walki z nostalgią było utrzymywanie żywych więzi z innymi uchodźcami. Bardzo często domy tych, którym się powiodło, stawały się oparciem dla osób, które miały mniej szczęścia. Starano się też utrzymywać kontakt korespondencyjny, który pozwalał być na bieżąco, jeśli chodzi o losy członków rodziny, starych znajomych i dawnych sąsiadów. Bardzo często rolę takiej skrzynki kontaktowej odgrywały starsze panie. W domu babci Anny Pawełczyńskiej „od wieczora do późnej nocy trwały lektury i kwitła sztuka epistolarna. Babcia korespondowała z całą rodziną. Stanowiła centralę, w której odnajdywali się zagubieni krewni, a także osobę, na dyskrecję której można było liczyć”⁷⁵. Anna Pawełczyńska, podsumowując analizę zachowanej korespondencji swej babci, napisała: „W tonacji tych wszystkich sążnistych listów nie ma nic z atmosfery plotkarstwa. Stanowią one raczej wspólnymi siłami prowadzoną kronikę rodzinnych zdarzeń. Pełnią jednocześnie funkcję biura informacji i poszukiwań, konfrontującego skrupulatnie nadchodzące wieści, aby ustalić fakty, skorygować ewidencję żywych i umarłych, ustalić ich kolejne doświadczenia życiowe, sprawdzić okoliczności życia i okoliczności śmierci. Zawarte jest w nich także uparte, świadome dążenie, aby wiązać na nowo rodzinne więzi nadwątlone upływającym czasem, odległością przestrzenną oraz różnicującą się coraz bardziej pozycją społeczną i materialną rozrzuconych w różne strony członków wielkich powiązanych dotąd ze sobą rodzinnych klanów”⁷⁶.

Podsumowanie

Zdecydowana większość Polaków, którzy przed 1914 r. mieszkali na stałe na wschód od późniejszej granicy ryskiej, traktowała konieczność przesiedlenia w kategoriach ucieczki w obliczu zagrożenia życia, a nie repatriacji. Dla zdecydowanej większości uchodźców miejscem urodzenia i krajem rodzinnym był Żytomierz czy Podole, wielu nigdy dotąd nie przekroczyło linii Bugu.

⁷⁴ Aj-ski, *Ś.P. Jan Sawaniewski*, „Przegląd Wołyński” 1926, nr 8.

⁷⁵ A. Pawełczyńska, *op. cit.*, s 287.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 292–293.

Można szacować, że po I wojnie światowej i rewolucji w granice Drugiej Rzeczypospolitej przeniosło się przynajmniej 300 tysięcy Polaków mieszkających wcześniej na Ukrainie Naddnieprzańskiej. Byli to w zdecydowanej większości ludzie należący do wyższych i średnich warstw społecznych. A zatem ziemianie, inteligencja twórcza, osoby uprawiające wolny zawód, urzędnicy prywatni, personel administracyjny i techniczny majątków ziemskich oraz przedsiębiorstw przemysłowych, drobni przedsiębiorcy (kupcy, właściciele aptek, właściciele przedsiębiorstw przemysłowych etc.). Natomiast wśród uchodźców stosunkowo niewielka była grupa szlachty zagrodowej i chłopów polskich, którzy w większości zdecydowali się pozostać na swoim skrawku ziemi.

Starając się odpowiedzieć na pytanie, jaką rolę w dziejach Drugiej Rzeczypospolitej odegrali uchodźcy z Ukrainy można śmiało powiedzieć, że po pierwsze, wnieśli pewien wkład w budowę niepodległego państwa polskiego. Po drugie zaś, stworzyli ważne świadectwa polskiego losu na Ukrainie lat wojny i rewolucji, że przywołam tutaj książki Zofii Kossak-Szczuckiej, Marii Dunin-Kozickiej, Elżbiety Dorożyńskiej, Janiny Chojeckiej⁷⁷. Jednak głos tego środowiska nie był uważnie słuchany. Po części dlatego, że elity polityczne odbierały go jako swego rodzaju wyrzut w stosunku do państwa, które nie zapewniło bezpieczeństwa dużej grupie Polaków. W stosunku do Polaków ze wschodu deklarowano współczucie, ale starano się ich wspominać jak najrzadziej.

⁷⁷ K.R. Łozowska, *Kresy w pożodze (na podstawie prozy wspomnieniowej o latach 1914–1921)*, w: *O dialogu kultur kresowych*, pod red. S. Uliaszka, Rzeszów 1998.